Nr. 224. Kraków, czwartek 12 sierpnia 1909. Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Groźba wojny o Kretę.

Na razie niema jeszcze zatargu z bronią w ręku, ale jest zatarg dyplomatyczny w najostrzejszej formie, gdyż Turcya postawiła Grecyi ultimatum. Turcya żąda, aby rząd grecki oświadczył, że raz na zawsze wyrzeka się zamiarów aneksyjnych co do Krety, a na zewnątrz żeby zadokumentowała to zrzeczenie się przez odwołanie swych oficerów z milicyi i żandarmeryi kreteńskiej. W Atenach znajdują się w bardzo trudnem położeniu, gdyż oprócz groźby dyplomatycznej stoją tam jeszcze przed bojkotem, zainicyowanym w portach tureckich, a Grecya cały swój handel oparła na flocie morskiej.

Wina tego stosunku, który prędzej czy później musi doprowadzić do wybuchu, spada w pierwszym rzędzie na Europę, a względnie na cztery mocarstwa, które uzurpowały sobie rolę opiekunów Krety, t. j. Rosyę, Francyę, Anglię i Włochy. — Gdy Turcya w roku 1897 przeprowadziła zwycięską wojnę z Grecyą o Kretę, musiała patrzeć, jak mocarstwa przyznały Kreteńczykom prawo wyboru gubernatora, a wybór ten padł na księcia greckiego Jerzego. Gdy ten po kilku latach się usunął, Europa zgodziła się na jego następcę w osobie byłego greckiego prezydenta ministrów Zaimisa, a w lipcu 1908 r. mocarstwa opiekuńcze przyrzekły Kreteńczykom, że jeżeli nie zajdą żadne poważne komplikacye, to po roku wycofają swe wojska. Przyrzeczenia tego dotrzymały 25 lipca b. r., a natychmiast po usunięciu się europejskich kontyngentów, Kreteńczycy wywiesili flagę grecką, jako ostatni widomy znak oderwania się od Turcyi.

Sprawa kreteńska ma dla dzisiejszej Turcyi zupełnie inne znaczenie, aniżeli miała je dla starej Turcyi przed kilku laty. Wówczas, gdy naród spał, mógł sułtan Abdul Hamid brać na własny rachunek klęski i zwycięstwa; mógł po zwycięstwach w Tessalii zgodzić się na wycofanie swych wojsk z Krety; mógł dać wyspie autonomię, która zwierzchnictwo sułtana uczyniła zupełnie iluzorycznem. Dziś, po świetnym okresie rewolucyjnego odrodzenia, naród uczuł swą siłę i stąd widzimy, jak jednomyślnie stają Albańczycy i Turcy, Bułgarzy i Kucowałachy w obronie narażonego na szwank honoru. Bo zwierzchnictwo nad Kretą nie jest niczem więcej, jak honorem; wszelkie zewnętrzne oznaki tego zwierzchnictwa znikły od kilku już lat, a Turcya — śląc do Aten groźne ultimatum — występuje tylko w obronie swego *prestige*, za przykładem postępowania Austryi wobec Serbii podczas przesilenia bośniackiego.

Mocarstwa, które swem dwuznacznem postępowaniem doprowadziły do obecnego zaostrzenia, mają obowiązek uchronić Europę przed wojną, która — wybuchnąwszy na tak niebezpiecznem miejscu, jak półwysep bałkański, może łatwo objąć szersze koła, aniżeli bezpośredni uczestnicy myślą. Dyplomaci tureccy, którzy z wielkim wysiłkiem utrzymują jeszcze w karbach wzburzoną opinię publiczną, nie łudzą się, jakoby wygrana nawet wojna z Grecyą była w stanie przywrócić panowanie Turcyi na Krecie; ale występując w obronie zagrożonego honoru narodowego, mają na swe usprawiedliwienie to, że Turcya musi w interesie skonsolidowania stosunków swych wewnętrznych, ciągle jeszcze przez reakcyę zagrożonych, bronić się przed dalszem rozkawałkowaniem. — W tym właśnie punkcie leży największe dla pokoju niebezpieczeństwo.

Na uwięzi frazesów.

Dziś, gdy burżuazyjna prasa nasza nadziewa swe szpalty frazesami „na zdarskimi“ — gdyż to podczas parlamentarnych wakacyj nie koliduje z polityką Koła w Wiedniu — warto się zatrzymać wogóle nad sprawą zasypywania przez nią czytelnikom oczu — plewą frazesów. Najlepiej to da się zademonstrować właśnie w dziedzinie słowiańsko-czeskiej.

Zacznijmy od dziejów nowego parlamentu — z powszechnego głosowania. Jak wiadomo, co do prezesury w Izbie ważyły się losy pomiędzy kandydatem czeskim, a Niemcem antysemitą, reprezentantem najliczniejszego i najmniej wybrednego klubu. Dla ratowania swoich protestowanych mandatów Koło polskie oddało głosy Weisskirchnerowi... Przy tej okazyi posypały się frazesy puste, bezmyślne. „Słowo polskie“ wypominało Czechom ich najazdy na Polskę w dobie... piastowskiej! Zakulisową szacherkę podnosiło do wyżyn zemsty za jakieś krzywdy pradawne, osłonięte kirem stuleci!

Ale oto nowa zmiana dekoracyi... Zgrany do nitki polityk Dmowski hazarduje się na neosłowiaństwo. Zgiełkowi prasy zakordonowej zaczyna wtórować Galicya. Toż samo „Słowo polskie“ rozpisuje się o nowej jutrzni... W wytrysku podrabianych frazesów dziennik ów wywodzi, że kultura ludów słowiańskich (choćby zatem Bułgarów, czy Czarnogórców) bliższą była zawsze Polsce, niżli kultura Zachodu: Włoch, Niemiec, czy Francyi... Polsce Zygmunta Augusta, czy Stanisława Augusta, czy Polsce, fundującej wszechnicę w Krakowie, czy akademię pińczowską i cały poczet szkół aryańskich, czy tej, która widna na Rynku krakowskim, gdzie włoskie marmury przełożono na cios i cegłę naszą, czy Polskę z doby Wita Stwosza, co z głębi Maryackiego kościoła na nas spoziera?

Ale frazes im głupszy — tem efektowniejszym wydaje się burżuazyjnym dziennikarzom, którzy przekonania swe cenią... od wiersza.

Minęła chwila upojenia słowiańskiego; służba rządowa wymagała od Koła polskiego w Wiedniu zaostrzenia stosunku z Czechami i grupą Słowian austryackich.

I oto prezydyum Koła w swoim organie „Polnische Post“ drukuje pochwały posła Sylwestra, iż to Koło w każdej sprawie porozumiewa się wpierw z Niemcami; nie żenuje się drukować nawet „sympatycznego“ interwiewu z hersztem hakaty śląskiej Demlem, a te umizgi dzieją się przy akompaniamencie haseł grunwaldzkich do walki z tąż właśnie śląską hakatą.

I jak pod wodzą takiej prasy rozwijać się może myśl jakaś polityczna wśród burżuazyi, znieprawianej tym kabotynizmem, przyuczanej do powtarzania z dnia na dzień zmienianych wywodów, skrzywionych fałszywą pozą, fałszywą skrzeczących intonacyą?

Strejk generalny w Szwecyi.

Jednem z najciekawszych zjawisk, towarzyszących kolosalnej walce proletaryatu szwedzkiego jest przyjazne dla strejkujących zachowanie się żołnierzy. Rząd, popędzany przez burżuazyę, szykował się do zbrojnego stłumienia bezrobocia i uruchomił w całym kraju, a zwłaszcza w stolicy, liczne oddziały wojska. Tymczasem ostatnie wiadomości coraz częściej dotyczą zbiorowych wyrazów sympatyi ze strony armii. Między innemi z licznych oddziałów wojskowych nadeszły do centralnego sekretaryatu związkowego zapewnienia, że żołnierze w żadnym wypadku nie użyją przeciw strejkującym broni.

Nic przeto dziwnego, że przy takiem usposobieniu armii rząd radby zatargowi między proletaryatem a burżuazyą położyć kres. Gdy pierwsza próba interwencyi rządowej rozbiła się o niechęć z obu stron, wystąpił osobiście król z propozycyą ugody. Z tego powodu trzyma się nawet pogłoska o możliwej dymisyi gabinetu, który na razie nie jest w stanie sprostać życzeniu króla. Robotnicy dlatego odrzucają pośrednictwo rządu, że słusznie mu zarzucają zupełną obojętność przed strejkiem, kiedy nie burżuazya, lecz klasa robotnicza była zagrożona.

Wielkie znaczenie dla zwycięskiej postawy strejkujących ma przyłączenie się w ostatnich dniach do ogólnego ruchu robotników miejskich i państwowych, niezadowolonych z poniżającej opieki wojskowej, oraz rozszerzenie się strejku na robotników rolnych.

Międzynarodowa solidarność robotnicza zaczyna się przejawiać w sposób imponujący. Niemal wszystkie silniejsze co do liczby i zasobniejsze w środki organizacye zawodowe energicznie się zabrały do gromadzenia zasiłków pieniężnych dla strejkujących w Szwecyi.

Komisya generalna niemieckich związków zawodowych zwróciła się z gorącą odezwą do robotników, w której nawołuje do szybkiej i ofiarnej pomocy. Niezawodnie apel ten będzie skuteczny. To samo uczynił sekretaryat szwajcarskiego związku zawodowego.

Państwowa komisya zawodowa w Austryi już przesłała do Szwecyi większą kwotę i poza tem obecnie odbywa narady co do dalszej akcyi pomocy.

Z niemniejszą gotowością przystąpiły do zbierania składek organizacye zawodowe w Danii, Anglii i Ameryce.

Pisma zawodowe wszystkich krajów ostrzegają przed przyjmowaniem pracy w Szwecyi. Liczne zarządy związkowe oznajmiają nawet, że aż do zmiany sytuacyi w Szwecyi nie będą wystawiały swoim członkom kart podróżnych do Szwecyi. Ktoby przyjął pracę w Szwecyi, będzie niezwłocznie ze związku wykluczony.

* * *

Przyłączenie się zecerów.

Sztokholm. Ubiegłej nocy zecerzy przyłączyli się do strejku. W kilku małych miastach w drukarniach pracują. Dziennik socyalno-demokratyczny wychodzi pod zmienionym tytułem „Odpowiedź“. Inne dzienniki w Sztokholmie i Goeteborgu wydają małe wydania, drukowane lub hektografowane.

Zresztą ruch na ulicach był onegdaj bardziej ożywiony, aniżeli w ubiegłych dniach. Miejskie instytucye, jak zakłady gazowe, elektryczne i wodne funkcyonują normalnie. Strejkiem dotknięte są także niektóre budowle kolejowe; nie obawiają się jednak, by strejk rozszerzył się na kolej. Zupełny porządek jest wszędzie utrzymany; nie sprzedają nigdzie alkoholu. Żołnierze pełnią straż koło zakładów miejskich i budynków państwo-

---

EDWIN BALMER.

NA RAFIE.

3

— On przestał powtarzać swoje „ratujcie, ratujcie“, więc może uda mi się z nim porozumieć; próbuję dowiedzieć się, gdzie oni są. Aha! Jest odpowiedź.

— Co mówi?

— Nie wiem. Nie wiem, — odczytywał zwolna Harling. — Płynęliśmy do San Francisco, — turkotał coraz szybciej młoteczek aparatu, — z Manilli. Burza pędziła nas dwa dni, zanim wpadliśmy na tę rafę. Żadnego lądu w obrębie tysiąca mil. Płyńcie do nas. Giniemy...

Kapitan z gestem zupełnego zrozumienia odwrócił się od aparatu, i Harling zaklął, wyrażając wspólne obu uczucie.

— Rafa Schjetmana jest jedyną notowaną rafą w promieniu trzystu mil od nas, — rzekł kapitan, — a znajduje się w odległości blisko dwustu mil na zachód. Czy tak daleko sięga przestrzeń komunikacyi naszego aparatu?

— Wątpię bardzo, — odrzekł Harling, — a jacht...

— O co pan się pyta? — zagadnął kapitan, gdy operator urwał i począł dalej operować kluczem.

— O ich promień komunikacyi. Oto odpowiedź: „siedmdziesiąt mil, jak mi się zdaje“...

— Jacht w takiem położeniu? — spytał kapitan operatora o opinię. — Gdyby nawet mogli naprawdę komunikować się w odległości siedmdziesięciu mil, to niema mowy o rafie Schjetmana, jeśli znajduje się ona w miejscu, oznaczonem na mapie. O co pan się pyta?

— O długość ich przewodników. Jest odpowiedź...

— „Trzydzieści stóp“ — czytał Harling. — Siedmdziesiąt mil! — wykrzyknął. — Musieliśmy znajdować się niedalej jak w czterdziestu milach od jachtu, jeśli w taką noc mogliśmy się skomunikować. Jeśli zbliżamy się ku niemu, to możemy być teraz w odległości trzydziestu pięciu mil. Lecz jacht może znajdować się w każdym punkcie z tych czterdziestu mil. Co pan o tem sądzi?

— Jakaś nieznana rafa, widocznie, — mruknął kapitan. — A gdzie? To pan sam powiedziałeś. — Skinął głową ku mrokom, rozścielającym się nazewnątrz okrętu: — Gdzieś w obrębie czterdziestu mil, może przed nami, a może w przeciwnej stronie. A tej nocy nie dostrzeglibyśmy nawet światła reflektorów dalej, jak o pięć mil. O ile pan nie może... co to?

— Ratujcie nas! — czytał Harling w odpowiedzi. — Giniemy! Giniemy! Ratujcie nas! Ra...

Stukanie urwało się w środku litery. Kapitan patrzał nieporuszony na młodzieńca, który rzucił się spiesznie do klucza. Morze i niebo trzęsły się i dygotały przy głuchych odgłosach grzmotu. Mała, bezsilna, niedostrzegalna prawie, błysnęła niebieska iskra wśród wzburzonych mroków.

— Irvessa! — wołał Harling. Irvessa! Pickney! Irvessa!

Kapitan położył łagodnie rękę na ramieniu młodzieńca, gdy ten podniósł oczy od aparatu. Na chwilę przedtem, w porywie niecierpliwości i gniewu Harling przeklinał tego człowieka, który teraz umilkł... Lecz teraz oczy jego wypełniły się łzami, których nie starał się ukryć przed swym zwierzchnikiem. Powtarzał raz po raz swe sygnały. Nikt nie odpowiadał.

— Zrobiłeś pan wszystko, co mogłeś, drogi panie Harling; oni zginęli, — rzekł kapitan z tą rezygnacyą, którą młodzi uważają za objaw starczego niedołęstwa.

Czekał jednak cierpliwie, gdy młodzieniec szturmował rozpaczliwie czarną przestrzeń bezsilną kanonadą iskier elektrycznych. Harling wysyłał bez końca te same niespokojne, zaalarmowane wyrazy; lecz w aparacie nie odzywała się już więcej wystraszona gadanina tego człowieka, który czekał śmierci na swym małym jachcie. Człowiekiem tym on pogardzał w każdem stuknięciu i każdem drganiu jego błagalnych komunikatów! a przecież tamten wzywał o pomoc, i teraz zginął, bez pomocy. Harling podniósł głowę.

— Oni zginęli, kapitanie.

Kapitan w milczeniu zgarnął odpisy rozmowy.

— Potrzebuję ich do zapisania w dzienniku, — rzekł. — Czy tu jest wszystko? Jacht „Irvessa“, a człowiek, który rozmawiał, był właścicielem, Pickney?

— „Irvessa“, — odrzekł Harling i odnotował nazwę z taśmy aparatu. — Tak, kapitanie. Człowiek, który rozmawiał, był E. H. Pickney, właściciel; na jachcie było trzydziestu ludzi. Tam jest zapisane to wszystko.

— Dobrze. „Irvessa“, jacht, — przeglądał kapitan w zamyśleniu notatki operatora. — Pickney, tak, E. H. Pickney, właściciel. — Skinął głową Harlingowi: — Dziękuję panu.

— Jakto, kapitanie? — spytał ten mimowoli, patrząc na swego interlokutora. — Czy pan kiedykolwiek... czy pan przypadkowo wie coś o tym jachcie?

— „Irvessa“? — powtórzył kapitan, jakby rozmawiając sam z sobą. — Tak, — rzekł wkońcu. — Mam to, zdaje się, w mojej kabinie, — dodał posuwając się ku wyjściu. — Przyślę panu. Na pierwszej stronie, czy też gdzieś w dodatku niedzielnym, — mówił zagadkowo — Będę na mostku. Gdyby... gdyby jakiś inny okręt dał znać o sobie, niech mię pan zawiadomi natychmiast!

Harling założył słuchawki na uszy. Siedział w milczeniu, gotowy pochwycić najdrobniejszy szmer aparatu; po chwili wszedł chłopiec okrętowy, Japończyk, i położył przed nim na biurku gazetę z San Francisco z datą dnia odjazdu „Mongoliana“.

„Irvessa“, było pierwszym wyrazem, na którym zatrzymał się jego wzrok. Był to podpis pod ilustracyą, przedstawiającą jacht, a obok jachtu znajdowały się trzy portrety: „Miss Frances Durant“, „Etherington H. Pickney“ i „porucznik Sammers“. Harling przebiegł szybko oczyma dołączone szpalty opisu. Znalazł w nich historyę tych trzech osób,

wych, przyczem jest im pomocną ochotnicza straż obywatelska. Lód, mleko i inne artykuły spożywcze sprowadza się z zewnątrz. Usposobienie garnizonu w Sztokholmie, jakoteż w innych pułkach określają jako „wyborne". Wydarzyły się dotąd tylko dwie próby demonstracyi w północnej Szwecyi.

Sztokholm. Dwa dzienniki wyszły wczoraj w zmniejszonym formacie. Prócz tego jeszcze jeden dziennik wydał wczoraj numer.

Funkcyonaryusze kolei miejskiej postanowili wczoraj wytrwać w strejku. Towarzystwo kolei miejskiej zamierza od dziś począwszy przy pomocy wyższych urzędników utrzymać ruch.

Giełda zachowuje się spokojnie.

Nowoczesna niewolnictwo.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, pod wielu względami słusznie uchodzących za kraj lepszych niż gdzieindziej warunków pracy, istnieją jednakże przedsiębiorstwa, które stopniem wyzysku i sposobem traktowania robotników urągają najelementarniejszym pojęciom ludzkości.

W Pittsburgu (mieście przemysłowem stanu Pensylwania) w hutach żelaznych i walcowniach stosunki stały się dla robotników tak nie do zniesienia, że wybuchają formalnie bunty głodowe. Przedsiębiorcy nie poprzestają na tem, że wbrew ustalonym w Ameryce zwyczajom, przyjmują do roboty bez warunku należenia do organizacyi, ale czyniąc to, torują sobie drogę do oszukiwania, płacenia głodowych płac i absolutnego ujarzmienia ciemnych robotników, przeważnie cudzoziemców. Nadomiar ściągają od tych zahukanych i nielitościwie wyzyskiwanych istot wysokie łapówki pod groźbą wydalenia z roboty. Tak np. w przedsiębiorstwie Pressed Steel Car Co łapówki te dochodzą miesięcznie do 50.000 K przy 4—5 tysiącach zaledwie zatrudnionych robotników. Jak okropnym ciężarem już to jedno musi się kłaść na niewolnikach kapitału, świadczy fakt, iż zarobki dzienne wysokości, a raczej niskości 3 koron są tam zwykłem zjawiskiem. Poza tem robotnicy muszą mieszkać w podobnych do chlewów mieszkaniach, które im przedsiębiorstwo za wysokie ceny odnajmuje, muszą kupować w sklepach przedsiębiorstwa itd.

Większość męczonych tam nowoczesnych niewolników — to Węgrzy. A los ich jest tak okropny, że wreszcie konsul austryacko-węgierski w Pittsburgu, baron Juliusz Bornanisza, widział się zmuszonym interweniować. „Ludzie są nikczemnie traktowani — pisze on w oficyalnem oświadczeniu. Sprawdziliśmy 400 czeków zarobkowych i stwierdziliśmy, że zdarza się, iż robotnik za 45 godzin pracy dostaje 4 K 50 hal. płacy... Wyjaśniliśmy, że jeżeli robotnik upomina się o płace, to go za impertynencyę każą aresztować i nieraz skazuje go później sędzia na 50—100 koron kary".

Śmiertelność wśród tych niewolników jest straszna. Oto co pisze ksiądz katolicki, proboszcz Toner, który urzęduje już tam 19 lat i który te zakłady przemysłowe nazywa rzeźnią.

„W tem bagnie grzechu i chciwości robotnicy strąceni są na niższy stopień bytu, niż za czasów niewolnictwa. Zmuszeni są nawet wydawać na pastwę nikczemnym przełożonym swoje żony i córki. Panujące tam stosunki są plamą hańby dla cywilizowanego kraju... Znam wypadki liczne, gdy przy swojej niewolniczej pracy ludzie znajdują śmierć". A trupów — pisze dalej ów ksiądz — nawet nie chowają, a często znęcają się nad nimi.

Przeciw temu niewolnictwu wybuchły w ubiegłym miesiącu bunty głodowe, które dotąd trwają. Czy ta hańba nowych czasów w państwie, chlubiącem się swoją kulturą i postępem, ustanie wreszcie, pokaże przebieg walki, którą toczą zrozpaczeni z tyranią kapitału.

---

opisaną w barwny sposób, właściwy podobnym niedzielnym artykułom.

Dwaj mężczyźni, których portrety figurowały obok portretu Miss Durant, byli przyjaciółmi w chłopięcym wieku, a później rywalami. Biedniejszy z nich, porucznik, odniósł zwycięstwo. Zwyciężony, człowiek bogaty, miał stosownie do umowy być drużbą na ślubie swego przyjaciela.

Lecz porucznik został wysłany na trzy lata na wyspy filipińskie. Narzeczona jego i bogaty przyjaciel pozostali w jednem i tem samem mieście. Gdy trzy lata zbliżały się ku końcowi, przyjaciel wybrał się własnym jachtem po porucznika i zaproponował, aby narzeczona z swą matką udały się z nim razem, przedstawiając, jaką uciechę sprawią narzeczonemu, towarzysząc mu w podróży do domu. Sammers spotkał ich w Manilli i... Gazeta nie podawała bynajmniej w wątpliwość kwestyi, czy narzeczona dotrzymała zobowiązań i uczuć swemu narzeczonemu. Było pewnem, że go nie zdradziła. Lecz porucznik przekonał się sam o zmianie, jaka zaszła w czasie jego nieobecności.

Przyjaciel jego przez te trzy lata „po przyjacielsku", podstępnie, lecz skutecznie ćwiczył i przyzwyczajał dziewczę do wygód i zbytków, którymi był sam otoczony, i dopiął tego, że wkońcu stały się one dla niej praktycznie niezbędne. Sammers ujrzał przed sobą beznadziejną sytuacyę —był porucznikiem, utrzymującym się z pensyi wojskowej. Nie miał do nikogo urazy — nawet do służby wojskowej. Poprostu tylko zwolnił swą narzeczoną z zobowiązań; i jak poprzednio Pickney miał zostać jego drużbą, tak teraz on musiał wypełnić ten obowiązek w stosunku do Pickney'a. Miał nawet wrócić z nimi razem na jachcie do Ameryki, gdzie postanowiono odbyć ceremonię ślubną.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przegląd polityczny.

Trzy nowe socyalistyczne mandaty we Włoszech. Przy ściślejszych wyborach do włoskiego parlamentu, które się odbyły 1 b. m., partya socyalistyczna zdobyła jeszcze trzy okręgi. Mianowicie w Genui I. wybrany został tow. Canepa, redaktor socyalistycznego organu „Il lavoro", w okręgu Ostiglia — tow. Bonomi, redaktor polityczny centralnego organu partyi „Avanti", i wreszcie w okręgu Novara — tow. Giuletti. Obecnie więc frakcya socyalistyczna w parlamencie włoskim liczy **44** posłów.

Wędrówka cara skończona — blaga liberalna niepotrzebna. Podczas podróży carskich puszczoną została via Berlin pogłoska, którą prasa rosyjska powtórzyła, jakoby car na pokładzie swego jachtu podczas pobytu w Coves podpisał był dekret amnestyjny.

Pogłoska ta miała widocznie na celu podreparowanie carskiej opinii na Zachodzie.

Dziś, gdy car już wraca do Peterhofu — również z Berlina zaprzeczają, jakoby planowaną była w Rosyi jakaś amnestya.

To tak znamienne dla oficyalnej Rosyi, która u siebie knut w dłoni dzierży, a za granicą, dla jej kaptowania, jak magik cyrkowy usiłuje niewidzialnie zastąpić go różdżką oliwną...

Komedya z wydaleniem szpiclów rosyjskich. „Berliner Tageblatt" twierdzi, iż służbę bezpieczeństwa przy carze podczas jego podróży do Cherbourga i Coves pełnił — osławiony Harting, który w międzyczasie zaawansował był na rzeczywistego radcę stanu i dopiero po powrocie do Petersburga, będzie mógł zażywać wywczasu po policyjnych znojach i korzystać z przyznanej mu pensyi. Równocześnie rząd rosyjski miał się już porozumieć z francuskim co do osoby jego następcy. Toż samo pismo stwierdza istnienie i w Wiedniu ekspozytury tajnej policyi rosyjskiej, na czele której od lat wielu stoi niejaki W.

Wolny przejazd przez Dardanele. Z Sewastopola donoszą do „Gołosa Moskwy", że w sferach marynarki obiega pochodząca z wiarygodnego źródła pogłoska, że podczas zamierzonego spotkania: zjazdu cara z sułtanem tureckim ma być poruszona sprawa wolnego przejazdu floty rosyjskiej przez Dardanele. Po części sprawa ta już została zdecydowana, wobec czego eskadra czarnomorska za kilka dni popłynie przez Dardanele na morze Śródziemne.

KRONIKA.

Kraków, 11 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Rządy p. Nowotnego w zakładzie czyszczenia miasta powodują co kilka dni strejki robotników, których się maltretuje ciągle jakimiś nowymi ukazami. Wczoraj zarządził p. Nowotny, aby robotnicy przychodzili do pracy o godz. 5 rano, zamiast, jak było dotychczas, o godz. 6. Robotnicy zupełnie słusznie podnoszą, że to przesunięcie początku pracy jest połączone dla nich z kosztami, gdyż o godz. 5 rano muszą płacić za otwieranie bramy; dalej robotnicy podejrzywają nie bez podstawy, że przesunięcie początku czasu pracy o godzinę stało się z ukrytym zamiarem przedłużenia czasu pracy o godzinę, gdyż, znając praktyki p. Nowotnego i jego nastawników, boją się, że z czasem utrze się zwyczaj kończenia roboty o 6 wieczorem, jak dotychczas.

To też robotnicy dziś nie zgodzili się na rozpoczęcie pracy o godz. 5 rano, na co im p. Nowotny oświadczył: „Marsz, bo jak wezmę bata..." Wszyscy w liczbie 133 udali się do magistratu, gdzie o godz. 10½ przybył p. dr. Leo w drodze do gości czeskich. Audyencya odbyła się w sieni magistratu; p. dr Leo stał w kapeluszu na głowie a robotnicy naturalnie z odkrytemi głowami. Dr Leo zrobił robotnikom wyrzut, że tłumnie do niego przyszli i porzucili robotę „zwłaszcza teraz, kiedy są Czesi". Co do sprawy samej oświadczył, że będąc na urlopie nie wiedział o nowem zarządzeniu, że poinformuje się, ale, jako sens całej audyencyi, wyraził zapatrywanie, że robotnikom przecież nie zaszkodzi teraz w lecie wstawać o godz. 5 rano do pracy. Na tem audyencya się zakończyła, a na odjezdnem oświadczył prezydent, że za dzisiejsze pół dnia robotnicy nie otrzymają zapłaty.

Zauważyć musimy, że płaca robotników przy czyszczeniu miasta wynosi 1 K 40 h dziennie, a czas pracy wynosi obecnie 11 godzin. Od chwili istnienia tego zakładu nie było tam prawie ani jednego spokojnego dnia; p. Nowotny widocznie lubi, aby jego podwładni czuli jego władzę.

Niedołęstwo czynników zajmujących się asfaltowaniem ulic przechodzi wszelkie pojęcie. Przez 2 miesiące asfaltowano ul. Sławkowską, która była przez to pozbawioną ruchu tramwajowego. W sobotę nareszcie roboty ukończono i tramwaj puszczono w ruch. Onegdaj rozpoczęto zrywać bruk w ul. Basztowej od wylotu ul. Długiej; na miejscu tem są szyny tramwajowe na przestrzeni najwyżej 10 metrów. Otóż tego kawałka nie wyasfaltowano równocześnie z całą przestrzenią, lecz robi się to teraz i naturalnie tramwaj nie może tamtędy przejeżdżać, lecz jadący muszą na rogu ul. Basztowej wysiadać i przejść do drugiego wozu, czekającego na rogu ul. Długiej.

Wycieczka czeska zwiedziła wczoraj po południu kopalnie w Wieliczce; na dworcu wygłosił powitalną mowę burmistrz p. Aywas. Po przedstawieniu „Halki" odbył się w salach starego teatru raut, na którym wygłosili toasty burmistrz Pragi dr Grosz, prezydent dr Leo, dyrektor czeskiego banku krajowego Prochazka, artysta-malarz Wł. Tetmajer itd.

Czesi odjechali dziś o godzinie 2'55 do Częstochowy.

Samobójstwo czy morderstwo? Dziś rano znaleziono na brzegu Wisły w Podgórzu zwłoki topielca, w którym rozpoznano 39 letniego Władysława Szczurkowskiego, pisarza pokątnego z Wadowic. Zwłoki leżały po kolana w wodzie, a na głowie znajdowały się dwie rany. Niewiadomo więc, czy zachodzi samobójstwo, czy też S. został zamordowany, a potem do wody wrzucony.

Na miejsce wyjechała komisya sądowo-lekarska.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczorem wypiła Regina L., kelnerka w jednej z restauracyj przy ul. Lubicz, jakąś silną truciznę. W niebezpiecznym stanie przewiozło ją pogotowie ratunkowe do szpitala.

— Repertuar teatru miejskiego.
Środa: „Manewry jesienne".
Czwartek: „Madame Butterfly".
Piątek: „Manewry jesienne".
Sobota: „Rozwódka".
Niedziela o godz. 3½ po południu: „Halka".
Niedziela o godz. 7½ wieczór: „Manewry jesienne" (ostatnie przedstawienie).

Z kraju.

Konsum ludowy otwarty został w sobotę w Przemyślu staraniem zorganizowanych robotników.

O mandat sejmowy w Stryju. Jak donosi „Diło", na zgromadzeniu ukraińców, odbytem w ubiegłą niedzielę w Stryju, uchwalono postawić własnego kandydata na posła do sejmu ze Stryja. — Osoby kandydata na razie nie wyznaczono.

Chłop milioner. W Worochcie zmarł niezmiernie bogaty hucuł Dmytro Miczerniak, w wieku przeszło 80 lat, właściciel niezliczonych stad owiec i bydła, które wypasał na własnych połoninach. Majątek jego obliczają na milion koron, zresztą trudno dociec, ile właściwie posiadał, sam właściciel tych majątków bowiem wartości jego nie znał, ani doliczyćby się go nie potrafił, jako zupełny analfabeta. Gotowiznę, jaką miał po bankach w miastach okolicznych, w czasie grożącej wojny z Serbią w roku bieżącym wycofał. Co z nią zrobił, nie wiadomo. Zapewne leży gdzieś, dobrze ukryta. Żył skromnie i oszczędnie. Tytoniu jednak nie kupował w trafikach, bo sadził własny bakuń na połoninach, za co płacił ogromne kary i grzywny, ale te go nie poprawiły i zarobku mimoto trafikom dawać nie chciał.

Jedynym zbytkiem zmarłego był gość, jeżeli się pojawił na progu jego chaty. Wtedy wytaczał z piwnic wódki i wina stare i gościł przybysza. Miczerniak pozostawił dwóch synów.

Śmierć pod kołami własnego wozu znalazł w Przemyślu w poniedziałek 9 b. m. włościanin z Wapowic I. Serełko. Gdy włościanin ów z wozem naładowanym grubym budulcem przejeżdżał ul. Węgierską, spłoszyły się niespodzianie konie i wstrząsnęły wozem tak gwałtownie, że S. spadł na bruk tak nieszczęśliwie, iż poniósł śmierć prawie na miejscu. Bezpośrednim powodem natychmiastowej śmierci był cios doznany przez nieszczęśliwca w kość ciemieniową.

Deszcz jednodniówek. Z Przemyśla donoszą: W sobotę 7 b. m. około godz. 9 wieczorem mieli mieszkańcy miasta rzadkie widowisko. Wokół jaśniej oświetlonych latarń zaczęły krążyć białe motylki, t. zw. jednodniówki. Wkrótce zlepiły się one w gęste chmury, zasłaniając światło prawie nieprzeniknionym, ruchomym kobiercem. Po kilku minutach poczęły jednodniówki powoli opadać na ziemię, gdzie ginęły momentalnie, tworząc dość grubą powłokę. Na dworcu kolejowym było tych motylków takie mnóstwo, że goście byli zmuszeni tłumnie opuścić peron i skryć się w poczekalniach i restauracyi kolejowej.

Dziki gwałt żołdaka. Ze Stanisławowa donoszą: We wtorek 3 b. m. w nocy policyant, przechodząc ulicą Pełesza, niedaleko koszar 88 p. p., usłyszał przytłumione jęki, dochodzące z realności pod l. 3. Natychmiast zbliżył się do tego miejsca, gdzie oczom jego przedstawił się niezwykły widok. Dziewczyna nie pierwszej młodości, z zakneblowanemi ustami i związanemi nogami, przywiązana była silnie do bramy. Policyant uwolnił ją z więzów i zawiózł na inspekcyę, gdzie dopiero po udzieleniu pomocy lekarskiej przyszła do siebie, opowiadając o całem zajściu. Krytycznej nocy padła ofiarą gwałtu, którego dopuścili się na niej niewyśledzony dotąd kapral 58 p. p. wraz z jakimś cywilnym. Przytrzymawszy ją na ulicy, zakneblowali jej usta i brutalnie ją zgwałcili. Odchodząc, przywiązali ją do bramy. Śledztwo w toku.

Z zaboru rosyjskiego.

Aresztowanie w Dąbrowie. W ubiegłym tygodniu w Dąbrowie Górniczej policya w obecności żandarmeryi dokonała rewizyi w mieszkaniu stróża kolejowego Kucharskiego, u którego znaleziono 31 sztuk zużytych i 3 sztuki gotowych naboi, rewolwer i 12 egzemplarzy „Górnika". Kucharskiego oraz ślusarza Kędzierskiego, od którego Kucharski nabył rewolwer, aresztowano.

Jak sobie złodzieje drwią z policyi rosyjskiej. Z Warszawy donoszą pod datą 10 b. m.: Nocy dzisiejszej złodzieje wtargnęli do sklepu galanteryjno papierowego p. Troińskiej, mieszczącego się w domu nr. 1 przy Krakowskiem Przedmieściu, tuż obok I go cyrkułu policyjnego. W sklepie tym zabrano 125 rubli gotówką, marki pocztowe, rozmaite drobiazgi, kwity lombardowe i weksle in blanco na sumę 800 rubli. Ze sklepu rzeczonego wybito otwór w murze do sklepu zegarmistrza-jubilera Maksymiliana Steina, gdzie zrabowano większą ilość złotych łańcuszków, zegarków, pierścieni i t. p. przedmiotów wartościowych, pozostawiając tylko drobiazgi mniejszej wartości. Do sklepu Troińskiej dostali się złodzieje od strony dziedzińca przy użyciu kluczów lub wytrychów.

Nadmienić należy, iż sklepy są oświetlone w porze nocnej. Rozbijanie muru nie mogło być czynione w cichości, a jednak dokonano tak zuchwałego rabunku w miejscu, które ze względu na tak bliskie sąsiedztwo straży policyjnej i na całonocny ruch w cyrkule, zdawało się być zabezpieczone przed złodziejami.

Ze świata.

Niezwykły służbista. Jak donoszą „Birż. Wied." w Petersburgu - w jednej z Izb sędziego pokoju zdarzył się następujący wypadek:

Podczas rozprawy sądowej sędziemu pokoju zrobiło się słabo, krew rzuciła się ustami i nosem. Sędziego wyniesiono do gabinetu.

Obecny w izbie lekarz pospieszył z pomocą. Lecz ku ogólnemu zdziwieniu, sędzia nie przyjął pomocy lekarza, a po upływie pół godziny przyszedł do siebie i dalej kierował rozprawami.

Na zapytanie, czem należy sobie tłómaczyć odrzucenie pomocy lekarza, sędzia odpowiedział:

— Według ustawy nie mam prawa przyjmować u siebie w gabinecie jednej ze stron, a lekarz był właśnie zaangażowanym w procesie.

— Lecz w tej chwili pan był chory, ktoś zauważył.

— O tem nasza ustawa nie wspomina — odpowiedział ostro sędzia.

Zamordowanie policyanta. Dziś o godz. 4 znaleziono w pobliżu Pragi czeskiej policyanta Jana Bartosza zamordowanego. Prawdopodobnie zamordował go jakiś zbrodniarz, którego ów policyant ścigał.

Trzy jubileusze. W tym roku przypada jubileusz trzech przedmiotów, bez których trudno wyobrazić sobie dzisiejsze gospodarstwo domowe. Są to: naparstek, maszyna do szycia i puszka na konserwy.

Naparstek będzie obchodził 200 setną rocznicę swojego powstania, w rzeczywistości jednak jest on starszy o jakie 25 lat, gdyż już w r. 1684 pewien złotnik z Amsterdamu ofiarował pewnej damie kosztowny naparstek, jako podarunek w dniu jej imienin. Naparstki sporządzano zrazu ze złota. Były one prawdziwemi dziełami sztuki i służyły raczej do ozdoby. Dopiero później stały się przedmiotem pożytecznym; zaczęto je wyrabiać z żelaza lub miedzi.

Maszyna do szycia jest młodsza o sto lat. O jej wynalezienie spiera się kilka krajów: Anglia, Austrya i Francya. Tak w Anglii, jak w Austryi, były już one w latach między 1790 a 1807. Wynalazcą był krawiec wiedeński Waffersberger, lecz pierwszym, który ją wydoskonalił, jest Francuz Bartłomiej Thimonnier. W Lyonie wzniesiono obecnie na jego cześć pomnik i urządzono wystawę maszyny do szycia w jej rozwoju historycznym.

Sto lat liczy również puszka na konserwy. Wynalazcą jej jest Francuz François Appert, który pierwszy wpadł na pomysł użycia szczelnie zalutowanych puszek, aby chronić organiczne materye spożywcze od zepsucia.

200.000 idyotów. Badacz i uczony angielski dr Savage na zgromadzeniu dorocznem Stowarzyszenia dla leczenia umysłowo chorych przytoczył smutne liczby. Stwierdził mianowicie, że jednem z najważniejszych i najpilniejszych zadań świata lekarskiego jest przeciwdziałanie coraz bardziej szerzącej się chorobie niedorozwinięcia umysłowego, albowiem faktem jest, równie przygnębiającym jak dziwnym, że w samej tylko Anglii znajduje się 200.000 idyotów. Inny znowu specyalista dr Dickinson dowodził, że ten niezwykły kontyngent przypisać należy nadzwyczajnej płodności kobiet, upośledzonych umysłowo, na poparcie czego przytoczył historyę choroby 16 pacyentek, które przed przybyciem do szpitala, a częściowo i po chwilowej poprawie zdrowia wydały na świat 116 dzieci idyotów. Najskuteczniejszym sposobem zwalczania choroby, według tego samego referenta, jest wdrażanie tych nieszczęśliwych ludzi do systematycznej pracy i o ile się da do logicznego myślenia w specyalnych i umiejętnie prowadzonych koloniach. Zauważono bowiem, że bezczynność jest niechybnym rozsadnikiem wszelkiego rodzaju zboczeń umysłowych, czego dowodem długoletni więźniowie, stale popadający w idyotyzm.

Podróż przedśmiertna balonem. W wiosce francuskiej Beuron spostrzegli włościanie zwolna opuszczający się balon, który poczynał się już ocierać o wierzchołki drzew. Zdziwieni byli, iż pasażerowie owego balonu leżeli w łódce bez ruchu, nie czyniąc żadnych wysiłków w kierunku wylądowania.

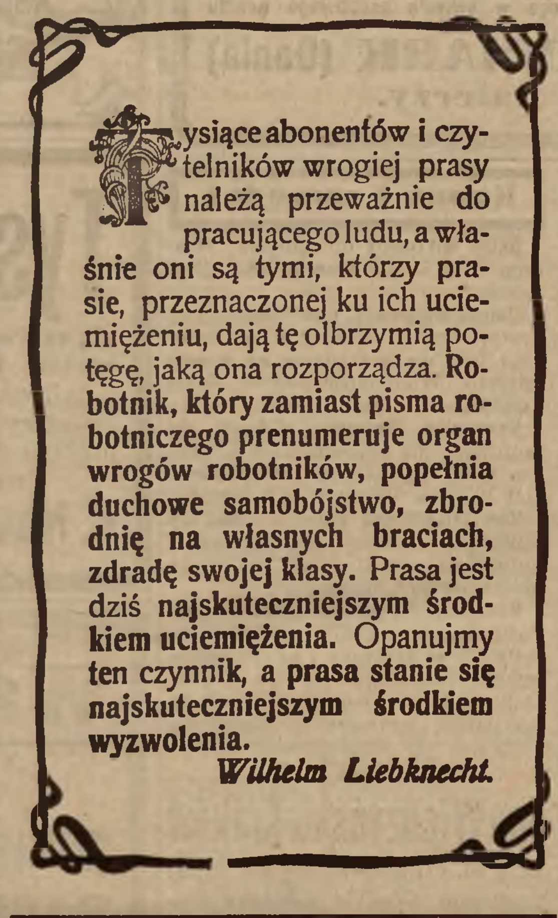
Balon przez czas pewien wymykał się chłopom, którzy go chcieli pochwycić, wreszcie zaczepił o jakiś konar drzewny, poczem można go było ściągnąć ku ziemi. Wówczas mieszkańcy wioski ujrzeli, iż w łódce balonu znajdują się martwe ciała dwojga ludzi. Zaalarmowane władze zbadały, iż trup młodzieńca jest identyczny z synem barona Fleury, znanego we Francyi żeglarza powietrznego. Balon zaś posłużył za miejsce dokonania podwójnego samobójstwa. Młody Fleury, nie będąc pełnoletnim i nie mogąc uzyskać zgody rodziców na małżeństwo z panną niezamożną i nie mającą „odpowiedniej paranteli" — w tak niezwykły sposób odebrał sobie wraz z nią życie.

Balonem przez Alpy. Balon Spelteriniego „Sirius", który w niedzielę rano z 3 pasażerami wzleciał z miejscowości Chamonix (w Szwajcaryi), odbył podróż ponad całą grupą Mont Blanc i Alp walijskich i w niedzielę wieczorem wylądował gładko na górze Ruscadu nad granicą między kantonem Tessin a Włochami na wysokości 1800 m. Podczas jazdy panorama alpejska przedstawiała się wspaniale; maksymalną wysokość osiągnięto 5600 m.

Przepisy dla żeglugi powietrznej. We Francyi oczekują widocznie takiego rozpowszechnienia się żeglugi powietrznej, iż opracowano tam już na wszelki wypadek przepisy dla awiatyki, wzorowane na ustawach dla żeglugi morskiej. Tak np. przepisy te ustanawiają między innemi, że statki powietrzne muszą być zaopatrzone u steru w czerwone latarnie, mają się wymijać na prawo, a jeśli chodzi o wyprzedzenie, zataczać łuk na lewo, jeśli zaś balon chce przelecieć ponad drugim balonem, to musi wznieść się ponad niego co najmniej na 30 metrów.

Pożar hotelu. Dzienniki paryskie donoszą z Baguères de Luchon (departament Haute-Garonne): Wczoraj o godz. 7 wieczorem wybuchł w jednym przepełnionym gośćmi hotelu ogień. Większość rozbudzonych gości zdołała się z trudem wyratować, pozostawiając pakunki i wartościowe rzeczy na pastwę płomieni.

124-letni starzec skazany na śmierć. Do „Rusk. Sł." telegrafują z Władykaukazu, że sąd wojenny skazał włościanina Abreka Maljewa za zabicie wójta na karę śmierci. — Skazany ma lat 124 i chodzi o kulach.


Tysiące abonentów i czytelników wrogiej prasy należą przeważnie do pracującego ludu, a właśnie oni są tymi, którzy prasie, przeznaczonej ku ich uciemiężeniu, dają tę olbrzymią potęgę, jaką ona rozporządza. **Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy.** Prasa jest dziś **najskuteczniejszym środkiem uciemiężenia.** Opanujmy **ten czynnik, a prasa stanie się najskuteczniejszym środkiem wyzwolenia.**

Wilhelm Liebknecht.

Historyczna wystawa awiatyki.

W Paryżu otwartą została w tych dniach wystawa, dająca pogląd na rozwój awiatyki w przeciągu przeszło 100 lat. Dla teraźniejszych techników nie ma ona poważniejszego znaczenia. Interesującą jest ona dla sportowców i szerszej publiczności, która nie zna historycznego rozwoju awiatyki i z zaciekawieniem ogromnem ogląda arsenał cały modeli, rysunków i dawnych zabytków. Lekceważąco spogląda się na fantastyczne „latające maszyny", parowe aparaty do lotu, spadochrony, latające smoki itp. Zdają się one być naiwnymi, dziecinnymi pomysłami wobec technicznych cudów naszej epoki. Wszystkie te dawne maszyny i aparaty mają jeden wspólny rys charakterystyczny: dążność do estetycznego zewnętrznego wyglądu. Pomalowane balony z wygodnie urządzonemi łódkami, nadzwyczajne naśladownictwa orlich skrzydeł, skombinowanie płaszczyzn, które jako powietrzne żagle służyć miały — wszystko to dowodzi, jak wysoce pomysłowymi byli aeronauci owych czasów i z jakim uporem walczyli oni o zewnętrzne „piękno" wszystkich latających aparatów, kosztem nawet technicznych wymagań. Nasze mono i biplany, nasze motorowe balony, nie mają estetycznego wyglądu. My jednak zwolna przywykamy do tych kształtów i widzimy w nich wyraz świadomej celu idei, która nie zbacza na fantastyczne bezdroża dziecinnych zabawek. Historycznym *clou* wystawy jest model balonu, w którym Blanchard i Jeffries przed 125 laty przeleciał kanał La Manche.

Obok wystawiona jest maszyna latająca Roziera, który wznosząc się nad tym kanałem i chcąc go przelecieć, wpadł do morza i utonął. Praojciec obecnych „dirigeables" — to okręt napowietrzny generała Meusaie (1784), skonstruowany według przechowanych w ministerstwie wojny planów. Obok „Orła" Lenox'a, zasługuje na wymienienie pierwszy motorowy balon Hensona (1834). Prekursor statków „cięższych od powietrza" jest reprezentowany na wystawie w dziele genialnego Tatin'a, które wzbudza wielkie zainteresowanie. Oryginalna jest „lokomotywa powietrzna" Petin'a (1851), do której chciał wsiąść Napoleon III., lecz mu to odradzono.

Ze zbioru Reinacha pochodzą modele z czasów wojny francusko-pruskiej, a między nimi słynny przyrząd napowietrzny Gambetty. Paryżanie z pewnem lekceważeniem oglądają te wszystkie dzieła dawnej awiatyki, mając w pamięci wyborne nowoczesne przyrządy, a zwłaszcza latający aparat Bleriota. Być może, iż przyszłe pokolenia z takiem samem lekceważeniem oglądać będą kiedyś aparat Bleriota na jakiej historycznej wystawie awiatyki, lub w francuskiem narodowem muzeum.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że p. Ostoja-Ostaszewski ze Wzdowa, wynalazca aeroplanu udał się do Paryża, by wziąć udział ze swym aparatem w konkursie o nagrodę. Aeroplan ten ma mieć system dwupłaszczyznowy i motor gazowy. Pan Ostaszewski miał wykonać już raz próbny wzlot, który trwał 1 godzinę i 9 sekund. Wynalazca zamierza przelecieć kanał La Manche.

TELEGRAMY

z dnia 11 sierpnia.

Czarnogóra grozi Austryi wojną.

Wiedeń. Wśród ludności Czarnogóry daje się od pewnego czasu odczuć usposobienie wojenne, skierowane przeciw Austryi. Dnia 20 lipca statek „Petersburg" przywiózł w podarunku od cara broń i amunicyę dla Czarnogóry.

Przy wyładowaniu statku w obecności generała rosyjskiego czarnogórski minister wojny wygłosił mowę, w której zaznaczył, że wojny Czarnogóry z Austryą nie da się uniknąć.

Minister wyraził nadzieję, że najdalej za ośm miesięcy monarchia austro-węgierska będzie ukarana.

Król angielski w Maryenbadzie.

Wiedeń. Z okazyi przyjazdu króla angielskiego do Maryenbadu zamieszcza półurzędowy „Fremdenblatt" dłuższy artykuł, w którym życzy królowi pomyślnej kuracyi i zaprzecza, jakoby z faktu, że król tym razem nie przybędzie do Ischlu, wnioskować można było o naprężeniu stosunków osobistych między cesarzem Franciszkiem Józefem a królem Edwardem, względnie o naprężeniu stosunków między obu państwami. „Fremdenblatt" przyznaje, że w ciągu przesilenia bośniackiego zaznaczyło się pewne zamącenie stosunków, ale ten okres nieporozumień minął zupełnie, ustępując miejsca przyjaźni, zwłaszcza odkąd Anglia przekonała się, że Austro Węgry przez aneksyę Bośnii nie dążą do konfliktu wojennego. Powrót do tradycyjnych stosunków między obu państwami wytworzył zupełnie jasną sytuacyę. Rezultatem ówczesnej polityki jest to, że dziś na bliskim Wschodzie niema żadnych zasadniczych przeciwieństw między Austryą a Anglią i państwa te mogą iść ręka w rękę.

Nowy gabinet w Danii.

Kopenhaga. Król polecił przywódcy wolnokonserwatywnego stronnictwa hr. Froys utworzenie nowego gabinetu. Hr. Froys oświadczył, że dziś da decydującą odpowiedź.

Z Hiszpanii.

Madryt. Zapowiadane w Katalonii strejki nie wybuchły. Minister spraw wewnętrznych zapewnia, że skoro niebezpieczeństwo minęło, zniesione będzie zawieszenie konstytucyi.

Uregulowanie rachunków bułgarsko-tureckich.

Konstantynopol. Bułgarya wyrównała wszystkie rachunki pochodzące z turecko-bułgarskiej ugody w sumie $1^1/_2$ miliona franków.

Z parlamentu tureckiego.

Konstantynopol. Izba deputowanych odrzuciła na onegdajszem posiedzeniu kredyt dodatkowy 507.000 funtów, żądany przez ministerstwo wojny na wydatki, które po większej części już poczyniono, między innemi na utrzymanie 32 batalionów redyfów w Salonice. Minister skarbu wskazał, że wskutek powyższej uchwały powiększy się deficyt w budżecie.

Wojna w Marokku.

Paryż. Sprawozdawca dziennika „Temps" z San Sebastyan donosi: Król Alfons w Madrycie podczas przeglądu przeznaczonych do Melilli pułków huzarów podał do wiadomości, że generał Marina w najbliższą sobotę przejdzie do ofenzywy.

Generał rozporządza obecnie 32.500 ludźmi. Kilku niemieckich i angielskich oficerów prosiło rząd hiszpański o pozwolenie walczenia w szeregach wojsk hiszpańskich.

Madryt. Z Penon de la Gomera, hiszpańskiej twierdzy w północnej Afryce, donoszą, że wczoraj o świcie krajowcy, którzy oszańcowali się na wzgórzach, rozpoczęli ogień na twierdzę hiszpańską. Hiszpanie odpowiedzieli ogniem, zadając nieprzyjacielowi znaczne straty. Walkę około twierdzy podjęto dziś znowu. Biorą w niej udział także osoby prywatne.

Balon, puszczony z Melilli, stwierdził w obozie nieprzyjaciela znaczną liczbę nowych namiotów, stwierdził też, że nieprzyjaciel poniósł straty.

Obawy wojny o Kretę.

Interwencya mocarstw.

Paryż. Agencya Havasa donosi: Nie jest prawdą, jakoby rząd francuski dotąd oficyalnie zawiadomił Anglię, Rosyę i Włochy, by zaprosić gabinety wiedeński i berliński do współdziałania przy rozwiązaniu kwestyi kreteńskiej. Jest jednak zamiarem Francyi w istocie zaprosić Niemcy i Austro-Węgry, skoro się po temu nadarzy sposobność.

Odpowiedź Grecyi.

Konstantynopol. Odpowiedź greckiego rządu nadeszła do Porty wczoraj po południu i dziś przyjdzie pod dyskusyę na radzie ministeryalnej. Kilku ambasadorów mocarstw opiekuńczych uważa ustęp noty, w którym Grecya oświadcza, że ani nie sprowokowała aktu aneksyjnego Kreteńczyków, ani nie odpowiada zań, za oświadczenie, które Turcyę zadowoli.

Na onegdajszy krok ambasadorów mocarstw opiekuńczych wielki wezyr i minister spraw zagranicznych odpowiedzieli, że Porta nie żywi zamiarów wojowniczych, pragnie tylko w razie, gdyby odpowiedź Grecyi nie wypadła zadowalająco, wyrazić swoje niezadowolenie przez odwołanie tureckiego posła z Aten. Jest to minimum tego, co Porta pod naciskiem opinii publicznej uczynić musi.

Grecki poseł Griparis podjął u ministra spraw zagranicznych kroki z powodu napadu tureckich żołnierzy na granicę tessalską i rabunku bydła. Poseł żądał ukarania winnych i odszkodowania. Minister zapowiedział zarządzenie śledztwa.

Nacisk na Kreteńczyków.

Paryż. Korespondent dziennika „Siecle" donosi z Kanei, że mocarstwa ochronne porozumiały się co do propozycyi francuskiej, to znaczy, wszystkie mocarstwa zażądały od kreteńskiego rządu cofnięcia wszystkich zarządzeń, jakie wydano od 27 lipca b. r. Jak z powołanej strony podają do wiadomości, cztery mocarstwa ochronne są zdecydowane wolę swą przeprowadzić wszelkimi stojącymi im do dyspozycyi środkami. Mówią nawet o nowem wylądowaniu wojsk.

Propozycye Francyi.

Paryż. Półoficyalna nota dziennika „Temps" potwierdza wiadomość podaną przez jeden z porannych dzienników, że Francya poczyniła trzem innym mocarstwom, opiekującym się Kretą konkretne propozycye dla uregulowania kwestyi kreteńskiej: 1) W sprawie kwestyi chorągwi ma nastąpić powrót stosunków, jakie istniały do 27 lipca, a mianowicie usuniętą ma być grecka chorągiew z publicznych budynków, jak to już przedtem było; 2) Francya uważa chwilę za stosowną, by poruszoną od kilku tygodni przez Portę kwestyę „status quo" rozstrzygnąć; 3) Francya trzem innym mocarstwom ochronnym przedkłada propozycyę co do zaproszenia Niemiec i Austro-Węgier do współdziałania około rozwiązania kwestyi kreteńskiej.

Kolonia. „Köln. Ztg" donosi z Konstantynopola: Grecką notę można uważać za sukces Turcyi. Grecya musiała zmięknąć wobec stanowiska Turcyi. Jest rzeczą pocieszającą, że stanowisko Austro-Węgier i Niemiec uznano za lojalne.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Chór robotniczy w Krakowie.** We czwartek 12 b. m. o godz. $6^1/_2$ wieczorem próba Chóru. Ze względu na przygotowania do wycieczki uprasza się o liczny udział.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

DROBNE OGŁOSZENIA

Za anons w „Drobnych ogłoszeniach“ liczymy za każde słowo 8 halerzy, tytuł 20 halerzy.

Pokój

umeblowany do wynajęcia przy pl. Groble L. 15, I. piętro.

Rower

męzki i damski taniej do sprzedania. Lubomirskich 5, od 1 do 2.

Uczeń klasy VII.

gimnazyalnej z powodu braku funduszów na utrzymanie poszukuje lekcyi do klasy VI włącznie, ewentualnie guwernerki na cały rok szkolny. Łaskawe zgłoszenia do działu inseratowego „Naprzodu“ pod „Guwerner“.

2 chłopców

4 i 5-cio letnich do oddania na zupełne wychowanie. Wiadomość w Dziale inseratowym „Naprzodu“.

Panna

z ładnem pismem oraz znajomością korespondencyi znajdzie umieszczenie od dnia 15 b. m. w biurze fabrycznem. — Oferty pod znakiem W. D. poste restante Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego.

Specyalny warsztat

naprawy rowerów i maszyn do szycia w Podgórzu ul. Józefińska l. 6. Wykonuje reperacye stosownie i szybko oraz wypożycza znakomite rowery po umiarkowanych cenach. Józef Jakobi.

Wingrona deserowe i kuracyjne

szlachetne i słodki gatunek K 3·80, następnie brzoskwinie K 4·50, gruszki deserowe 4·50, melony ananasowe 3·50, jabłka deserowe i do smażenia K 3·50. Śliwki jesienne K 3·80, czysty miód z gór K 7·80, wszystkie ceny za 5 klg. opłaconą przesyłkę pocztową dostarcza:

Frankl & Comp., Werschetz (Südungarn).

Adres telegramu: „Frankl Export“.

Dział Inseratowy „Naprzodu“

mieści się obecnie przy

ul. św. Marka 21

róg ulicy Floryańskiej

Kupno i sprzedaż.

Sklep wiktualny do nabycia. Wiadomość w Dziale inseratowym „Naprzodu“.

Domek murowany, nowy, dachówką kryty, wraz z 1/4 morgowym ogrodem jest do sprzedania na przedmieściu. Wiadomość pod G. 30 do działu ins. Naprzodu.

Kamienica piętrowa, dobrze się rentująca, na przedmieściu Krakowa, tanio do nabycia. Wiadomość pod B. 60 w dziale ins. Naprzodu.

Kamienicę blisko plant dobrze się rentującą poszukuje się do kupna. Zgłoszenia pod C. D. 38. w Dziale inseratowym „Naprzodu“.

Poszukuje się parceli celem kupna. Poste-restante „1237“.

Parceli w Krakowie i na przedmieściach poszukuje się do knpna. Dokładne oferty nadsyłać pod C. 46 do działu inseratowego Naprzodu.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).